

Recenzja
rozprawy doktorskiej
p. mgr lic. Sławomira Zatwardnickiego pt.
„Chalcedońska formuła *bez zmieszania i bez rozdzielania* w
świele dokumentów Międzynarodowej Komisji Teologicznej”,
napisanej pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Włodzimierza
Wołyńca przy współudziale promotora pomocniczego ks. dr.
Jacka Froniewskiego.
Komputeropis, Wrocław 2017, ss. 336.

„Wobec niezliczonej ilości dróg, które się zbiegają, stwierdza się istnienie misterium dynamicznej, dwubiegunowej struktury bytu: bez zmieszania jego dwóch biegunów, bez rozdzielania pomiędzy nimi, z determinującą supremacją jednego nad drugim: w ostatecznej analizie jest to supremacja nieskończoności nad skończonością”
Cipriano Vagaggini

1.

Stanowiące motto niniejszej recenzji słowa Vagagginiego są zarazem mottem dysertacji p. Sławomira Zatwardnickiego. Decyduję się na taki zabieg formalny dlatego, że dawno w swojej wieloletniej praktyce naukowego recenzenta nie spotkałem się z mottem rozprawy dobranym tak starannie i pasującym „aż tak” do całości pomieszczonych w pracy dociekań: pasującym merytorycznie i hermeneutycznie, a dobranym z błyskiem i otwierającym ich daleki horyzont (ich = pomieszczonych w pracy dociekań). Zadanie swoje badawcze widzi bowiem Zatwardnicki w tym właśnie: by niejako „domyśleć” Chalcedon (= chrystologiczną formułę chalcedońską) do końca, to znaczy tak ją przemyśleć, zrozumieć, wyinterpretować, by wydobyć z niej jak najwięcej z nieskończonego bogactwa duchowo-intelektualnego, które zawiera, a zwłaszcza by przy jej pomocy (przez jej pryzmat) „pomyśleć wszechrzeczywistość” i tak też ją postrzegać, rozumieć – i według tego rozumienia z nią się obchodzić.

W tym celu Zatwardnicki sięga po teksty Międzynarodowej Komisji Teologicznej, które traktuje jako źródłowy dla dysertacji tekst, którym „oświetla” zasadniczy problem

swoich badań (patrz: poprzedni akapit). Jak pisze w znakomitym czterozdaniowym skrócie w zakończeniu rozprawy, zdaniem MKT, „formuła chalcedońska orzeka o unii dwóch biegunów: transcendencji oraz immanencji Słowa. W ten sposób dogmat z V wieku stanowi o transcendencji o charakterze chrystologicznym – nieskończonej transcendencji Słowa Wcielonego względem ludzi oraz całego stworzonego świata, z którym się wiąże. W związku z tym formuła *bez mieszania i bez rozdzielania* utrzymuje znaczenie nie tylko w chrystologii, ale również w soteriologii, eklezjologii czy antropologii. Zagadnienie to wydaje się obiecujące w teologicznym uzasadnianiu, w jaki sposób zbawienie wszystkich i każdego jest możliwe jedynie i właśnie w Chrystusie” (s. 289).

I właśnie o tę jedyną w swoim rodzaju syntezę uniwersalności i wyłączości chodzi. Struktura rzeczywistości i poznania odpowiada „strukturze Jezusa Chrystusa, Słowa Wcielonego, Drugiej osoby Trójcy Świętej” – ba, ta pierwsza właśnie bytowo/ontycznie z tej drugiej się bierze, ma w niej swoje kreacyjne (czyli dotyczące Tajemnicy Stworzenia) źródło. Prawda, którą jest Jezus Chrystus i która z Niego i Jego nauki płynie, rozciąga się na wszystko; na dosłownie wszystko.

2.

O tym jest dysertacja Zatwardnickiego, jak ją rozumiem. I taki jest jej najgłębszy cel: by nauczyć się „myśleć Chalcedonem”. I że w takim myśleniu/postrzeganiu/rozumieniu rzeczywistości kryje się zdrowie teologii, wszelkiego pojmowania i samego życia. P. mgr lic. kan. Sławomir Zatwardnicki właśnie temu fascynującemu zagadnieniu poświęcił 366 stronic swojej doktorskiej monografii. Jej rozmach budzi szczególny podziw i uznanie recenzenta. Trzy i pół setki gęstego tekstu, cały czas na temat (co nie jest oczywiste w dysertacjach doktorskich i nie tylko w nich), z ogromną faktografią, wielką i żmudną pracą, dokładną kwerendą bibliograficzną w tle (o takich pracach naukowych mówi się żartobliwie, ale z szacunkiem, że Autor „przeczytał wszystko i jeszcze trochę”). Wystarczy prześledzić warstwę przypisów i 25. stronic bibliografii, by wiedzieć o czym w tej chwili piszę – każda teza Zatwardnickiego znajduje swoje uzasadnienie w (f)aktach bibliograficznych. Lecz jeszcze istotniejszy jest rozmach wewnętrzny tej rozprawy: erudycyjny, intelektualny, duchowy.

Dysertacja jest oparta na dobrym, iskrzącym pomysłem: sprawdzić działanie bipolarizmu chrystologicznego (chalcedońskiego właśnie) w przestrzeniach znajdujących się poza ścisłą chrystologią („ścisłą” w jej klasycznym i wąskim, specjalistycznym rozumieniu, bo w sensie szerszym i najgłębszym, Synowi poddane jest wszystko – „podał Mu wszystko, nic nie zostawił nie poddanego Jemu”, Hbr 2,8 - aby „Bóg był wszystkim we wszystkich”, 1

Kor 15,28). I wykorzystać w tym celu i zakresie intuicje i teksty Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Tu zresztą kryje się dla mnie główna wątpliwość dotycząca pracy, jej – w tym polu i punkcie – metodologiczna nieostrość: rzeczywista i ostateczna rola tekstów MKT w rozprawie. Bo są one w jakimś sensie źródłem („źródłowym narzędziem”?, instrumentem głównym?) pracy, ale jakby nie do końca: Autor korzysta także z wielu innych tekstów (Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, wybitnych teologów, interpretatorów) na równych prawach, predysponuje go do tego jego erudycja, i praca mogłaby chyba nosić tytuł „Chalcedońska formuła bez zmieszania i bez rozdzielania w teologii najnowszej (posoborowej)”. Rozumiem co znaczy „w świetle”, ale jednak... To charakterystyczne dla stylu tej rozprawy, to jej erudycyjny walor i skaza zarazem: Autora nie tyle interesuje analiza danego tekstu, co już jakby następny, „dalszy” etap danej kwestii, etap, który może osiągnąć bez konkretnej analizy konkretnego tekstu, ale dojść doń drogą wiedzy nabytej przez szeroką paletę innych lektur.

Ta niejednoznaczność prowadzi zresztą m.in. do bardzo cennej cechy pomieszczonych w dysertacji badań: do sapiencjalnego wymiaru niektórych (licznych zresztą) fragmentów tekstu. Bierze się to prawdopodobnie stąd, że Zatwardnicki jest już teologiem „gotowym”, choć nie wypromowanym. „Gotowym” z racji obycia pisarskiego, opublikowanych książek, uprawianej publicystyki teologicznej. Tu jeszcze dodatkowo dobry i głęboki temat (zasługa promotora – bez wątpienia) „zmusił” Autora do pogłębionej kwerendy i kazał skorzystać z wielkiej palety wielkiej teologii (patrz: bibliografia i przypisy). Kogóż tam nie ma (Grillmeier, Danielou, cały de Lubac, Schoenborn i Sesboue, Ratzinger i Mueller, Rahner, Salij i Łukaszuk, wielu, wielu innych, widać jak uważnie przeczytanych)... Książka jest owocem intensywnego kursu dogmatyki ostatniego półwiecza.

3.

Więc Zatwardnicki to wszystko zbiera, czyta, porządkuje. I – nade wszystko – filtruje przez pryzmat swojej *quaestio*. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że rozprawa jest oparta na strukturze dobrego (zasadnego) planu. Sześć rozdziałów, które stanowią właściwie trzy części opracowania: 1 – historia, tradycja i fundamenty postawionej *quaestionis* (zasadniczego problemu pracy), rozdz. I; 2 – chrystologiczne jądro *quaestionis*, rozdz. II; 3 – rozszerzenie spektrum *quaestionis* na eklezjologię, antropologię, eschatologię i metodologię teologiczną, rozdz. III-VI. Dla mnie osobiście najciekawsza jest część 3, a w niej rozdział VI, w nim zaś paragrafy 2 i 4. Metodologia teologiczna jest bowiem tą dziedziną *scientiae fidei*, w której rozgrywa się decydująca batalia o jakość służby teologii współczesnej wobec współczesnego

Kościół, od jakości (a na nią składa się coś znacznie więcej niż tylko pozytywistycznie rozumiana ścisłość naukowa, ale także i głównie chrystologiczna matryca duchowa) metodologii teologii zależy, czy teologia jest/będzie szkodnikiem (psujem) czy ewangelizatorem, czyli prawdziwą awangardą nowej ewangelizacji. Czy będzie wprowadzała czy wyprowadzała współczesne umysły (a za nimi ludzi) do/z Kościoła.

Również metoda pracy, złożona i wielostopniowa – bez zarzutu. Generalnie łączy ona dwa podstawowe elementy: pozytywny (analityczny i systematyczny) oraz spekulatywny (ekstrapolacja formuły chalcedońskiej na inne – niż ściśle chrystologiczne – pola refleksji teologicznej i epistemologicznej (por. s. 14 n). Na tym poziomie - metodycznym i metodologicznym – mamy do czynienia z pracą bardzo solidną. Dysertacja wciąga czytelnika w samo centrum tego, co w dzisiejszej teologii najbardziej żywotne i palące. Prowadzi całość dywagacji w stronę interesującą, odkrywczą i pożyteczną zarazem: ku perspektywom, możliwościom i ukazaniu warunków rozwoju chrystologii w intelektualno-duchowej przestrzeni (po)nowoczesności.

Autor problemy widzi, stawia pytania, próbuje w każdym wypadku przyjrzeć się kwestii cierpliwie i – na ile to możliwe - wszechstronnie oraz krytycznie. Rozprawa jest spójna, logiczna, strukturalnie domyślana do końca, do samej puenty. Język jest tu bogaty, przejrzysty, perswazyjny, komunikatywny. Jest to zarazem język ścisły, erudycyjny, gęsty, dobrze dookreślający daną kwestię i jej niuanse, zdolny do daleko idącej precyzacji problemu. Bardzo też rzeczowy – potwierdzający trafnym przypisem każdą tezę, każdą ważniejszą myśl. Generalnie: Zatwardnicki całkowicie panuje nad językiem – przydaje się tu wieloletni trening publicystyczny. Uderza „łatwość” skojarzeń - a te najczęściej łatwe nie są - zaś w niektórych przypadkach ich odkrywczność i spora zdolność przerzucania przesłań ideowych między elementami, które łączą się w sposób głęboki, ale nieoczywisty.

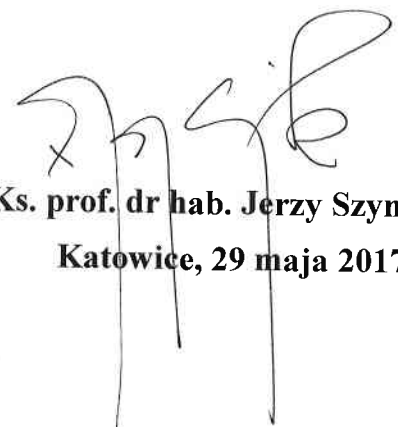
Puenta dysertacji (ostatni akapit, ostatnich kilkanaście zdań) – znakomita. Praca jest w swej istocie i rdzeniu odtrutką – na poziomie metody, reguł myślenia - na herezje wobec prawdy i życia. Jest antydoketystyczna i antyariańska, antynestoriańska i antymonofizycka. I w tym głównie sensie jest poznawczo interesująca. Bo tylko prawda jest ciekawa, a jakkolwiek świat bez odniesienia do prawdziwego Chrystusa – jak uczył Jan Paweł II (np. w Toronto, 4 sierpnia 2002 r.) - „jest światem, który wcześniej czy później obróci się przeciwko człowiekowi”.

Teraz kilka problemów-pytań, zaczynu akademickiej dyskusji, którą jesteśmy winni uczestnikom publicznej obrony doktorskiej dysertacji:

1. W jakich jeszcze sferach/tezach chrystologii klasycznej (poza formułą chalcedońską) możemy szukać punktów wyjścia/oparcia dla epistemologii i samego oglądu wszechrzeczywistości? Co byłoby tu do podkreślenia dzisiaj, w drugiej dekadzie XXI wieku?
2. Czy są takie rejony rzeczywistości i jej poznania, że ta dwubiegunowa struktura (bez zmieszania i bez rozdzielania) nie działa? Jeśli tak, to jakie i dlaczego? Jeśli nie, to jakie i dlaczego?
3. Jakie są źródła powodzenia współczesnych odmian monofizytyzmu i nestorianizmu (arianizmu)?

5.

Na koniec chcę raz jeszcze wyraźnie i jasno podkreślić, że w moim, recenzenta przekonaniu, dysertacja doktorska p. mgr lic. Sławomira Zatwardnickiego tak pod względem merytorycznym jak formalnym spełnia wszystkie wymagania stawiane tego typu pracom z zakresu teologii systematycznej (tu dokładnie: dogmatycznej) i zasługuje na wysoką ocenę oraz może być podstawą do dalszych etapów przewodu doktorskiego.



Ks. prof. dr hab. Jerzy Szymik
Katowice, 29 maja 2017 r.